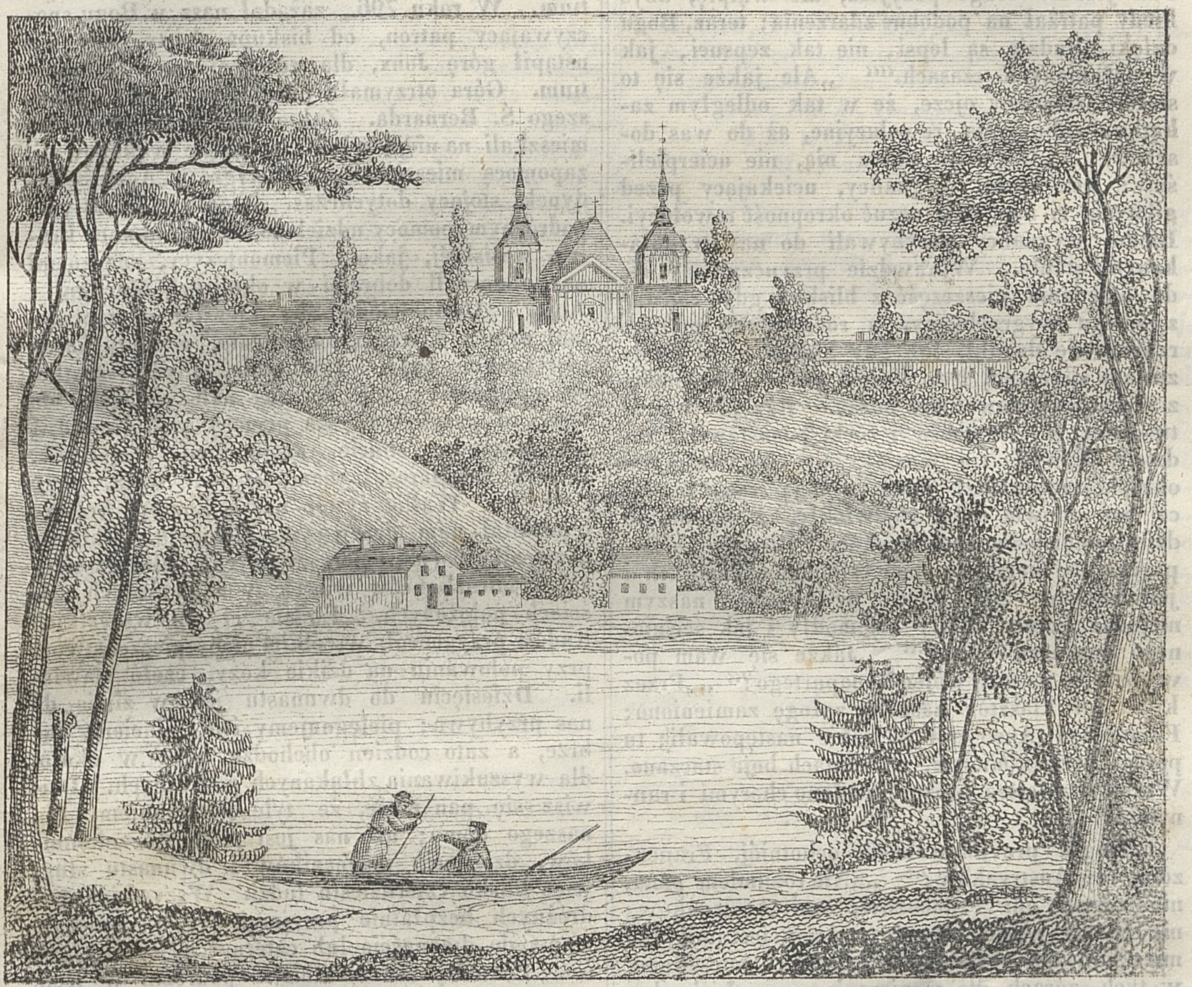
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 37.** Leszno, dnia 16. Marca 1839.



Bielany pod Warszawą.

Ze strony północnéj, na lewym brzegu Wisły, leży pod Warszawą las, zwierzyniec niegdyś królów, gdzie świetne wyprawiano łowy, *Bielan* noszący imię. Na górze, pod którą zdrój roskoszny i grota, wzniósł Władysław IV., dopełniając uczynione śluby, kościół, przy nim wystawił domek, w którym sam przebywać lubił; wkrótce, za przykładem swego monarchy, osoby możniejsze ze 20 na Bielanach założyły domków. Jan Kazimierz dokończył budowę klasztoru 1667.; i Michałowi to miejsce było upodobane, w niém téż serce swe złożyć rozkazał. Od czasów Augusta II. weszło w zwyczaj, że, jak w Paryżu do Longchamp, tak tutaj w drugi dzień Zielonych świątek, cała publiczność warszawska się przenosiła; widać tu niekiedy do trzech i czterech tysięcy pojazdów, a przeszło 10,000 pieszych gości. Autorowie i artyści, zwykli tu grywać mszą ś. w tym dniu uroczystym. August II. i III., gdy byli przytomni w Warszawie, nie omieszkiwali nigdy przejazdki do Bielan. Stanisław August bywał tu zawsze na nieszporach, poczém zakonników cele odwiedzał.

Ułamek z podróży po Szwajcaryi.

(Dokończenie.)

W dniu, którym w klasztorze przepędzili, mieliśmy szczęście oglądania starego przełożonego, i był tak uprzejmym odpowiedzieć na za-

pytanie, czynione mu o powstaniu i powodzeniu klasztoru.

Najprzód spytałem go: „kiedy śluby swe wykonał?“ „„Pierwszego lipca, 1789. roku,““ odpowiedział; „„miałem wówczas lat dwadzieścia pięć. Wtedy okropne działy się rzeczy. Pan jeszcze długo pożyjesz, ale wątpię, abyś kiedy patrzał na podobne zdarzenia; teraz, Bogu dzięki, ludzie są lepsi, nie tak zepsuci, jak w upłynionych czasach.““ „Ale jakże się to stało, szanowny ojcze, że w tak odległym zakątku, zaburzenia rewolucyine, aż do was doszły?“ „„Osobiście przez nią, nie ucierpieliśmy; lecz biedni wygnańcy, uciekający przed gilotyną, ci nam dali uczuć okropność rewolucyi. Biedni wygnańcy przybywali do nas w opłakanym stanie. Wprawdzie przyuczyliśmy się do oglądania nieszczęść z bliska, gdy rodzinę z śniegu wygrzebiemy, a rodzice na martwe rzucają się dziatki, lub gdy biedne małe istoty zostają sierotami, lecz niczém to, w porównaniu z srożącą się rewolucyi burzą. Raz przybywał tu ojciec, który synów i córki pozostawił i codzień obawiać się musiał, aby ich imion na okropnéj nieznalazł liście. Inną razą matki, co bez obuwia daléj się wlekły, i zgłodniałe dzieci, obumarłemi tuliły rękoma. Biedne kobiety, przyuczone niegdyś stąpać tylko po aksamitach i jedwabiach. Ah! wtedy w kościele naszym niejedne gorące odbiły się modły i jęk ściśnionego rozpaczą serca.““ „Jakże się wam powodziło, za czasów wojen Bonapartego?“ „„Przez kilka lat klasztór nasz na załogę zamieniono; Francuzi i Austryacy po sobie następowali; tu potyczki miały miejsce, w dolinach boje staczano. Wszelkie miejsca próżne, zasłano chorymi i rannymi.““

„Kogoż przyjmowaliście ochotniéj, Francuzów, czy Austryaków?“ „„Nie rozumiem pana, nie znamy ani Francuzów, ani Austryaków; nie znamy różnicy między różnowiercami, lub mieszkańcami rozmaitych krajów; mieszkamy w tych górach dla wspierania wszystkich; kto nasz próg przestąpi, staje się dla nas bratem.““ „Lubo wasze miłosierdzie dla wszystkich równe, znajdować się przecie tacy muszą, którym bardziéj sprzyjacie.“ Masz pan słuszność; dla nas Napoleon największym mężem. Napis na tablicy marmurowéj, zdobiący główne nasze wschody, w sercach naszych wyryty. Piękny obraz Tyciana, nad wielkim ołtarzem kościoła naszego, jego jest darem. Wystawił nam hospitium na górze Simplon i bogatymi dary opatrzył. Na górze Mont Cenis wybudować nam kazał klasztór, przez kilka lat, tak nas dary opatrywał, żeśmy nie czuli potrzeby; zbierania nadal miłosiernych składek pozwolił. Dobra nasze w Piemoncie o połowę zwiększył; był to najhojniejszy dar jego.““

„Jak to, szanowny ojcze, czyż go już nie posiadacie? Słyszałem o tym gwałcie i pragnąłem słyszeć bliższe szczegóły od pokrzywdzonych.“

„„Nie, już ich nie posiadamy.““

„Opowiedzcie mi przeto, jak się to stało?“

„„Chętnie, lecz bardzo daleko zasięgnąć mi wypadnie, i zacząć od założenia naszego hospitium. W roku 796., zażądał nasz w Bogu spoczywający patron, od biskupa Aosty, aby mu ustąpił górę Jonx, dla założenia na niéj hospitium. Góra otrzymała późniéj nazwisko od naszego Ś. Bernarda. Zakonnicy Augustyanie zamieszkali na niéj; wkrótkim czasie wybudowali, zapomocą mieszkańców Martygni i Aosty, budynek, stojący dotychczas. Niedługo potém tylu podróżnym pomocy udzielono, iż mieszkańcy krainy waliskiéj, jako i Piemontczycy, znacznemi nas obdarzyli dobrami w okolicach Martigni i Aosty. Ustanowiono, aby klasztór nasz otrzymał prawo dawania schronienia, a dobra nasze nietykanemi były. I słusznie, gdyż wszystko, co posiadamy, nie do nas należy, tylko do tego, co przybywa. Za pomocą tych środków, we wszystko obficie zaopatrzeni zostaliśmy. Piemont dostarczał nam oliwy, wina, ryżu i zboża. Wallis żywił nasze konie, krowy, i udzielał nam drzewa na zimę, przybraliśmy pomocników (maroniers zwanych), silnych włościan, mieszkańców wiosek w najwyższych częściach położonych. Ludzie ci do wszystkich trudów przyuczeni, wszelkim niebezpieczeństwom przy polowaniu na dzikie kozy, czoło stawiali. Dziesięciu do dwunastu ich w zimie do nas przybywa; pielęgnujemy ich i płaciemy dobrze, a zato codzień obchodzą górę w około, dla wyszukiwania zbłąkanych podróżnych. Dziwisz się pan może, że tyle potrzebujemy dla naszego domu; ale nas jest piętnastu zakonników, dziesięciu pomocników i dwunastu sług, więc blisko czterdziestu ludzi. Wszystkich podróżnych bezpłatnie przyjmujemy, a corocznie mamy do dwanaście lub czternaście tysięcy gości. Prawda, że zamożniejsi podróżni w lecie przybywają, płacą hojnie, lecz to, co więcéj udzielają nad to, co ich pobyt kosztuje, staje się udziałem ubogich, co w tym samym dniu przybywają, gdzie bogatsi jałmużnę dają. Potrzebujemy 50 koni dla transportu drzewa, jako i wszelkich potrzeb klasztornych, gdyż, jak pan wiesz, 9 mil ztąd do Martigni. W zimie dochodzi mróz do 30, lub 35 stopni; policz więc sam pan, wiele to wydatków dla zaspokojenia potrzeb tylu ludzi; okolica nie dostarcza nam, tylko wody, a przecież klasztór jest prawdziwym rajem, w porównaniu z tém, czém był przedtém, gdyż do końca wieku zeszłego, mieszkaliśmy tylko w kamiennych murach. Pokoje niczem nie były wyłożone, tym więc sposobem opalane przyzwoicie być nie mogły i z największém usiłowaniem ciepło w salach naszych do 5 stopni tylko dochodziło. Podróżni genewscy, Laussur i Piktet, zmienili cały sposób życia na-

szego. Piktet zebrał w protestanckiéj Genewie tyle pieniędzy, że wszystkie pokoje nasze wyłożyć potrafiono; urządził kanały, któremi ciepło przechodzi, mogące być do najwyższego podniesione stopnia i z łaski jego, jesteśmy w stanie większą przyjmować liczbę podróżnych; niech Bóg go za to błogosławi.

Zgromadzenie cieszyło się pomyślnością, gdy kongres wiedeński się zebrał. Aż dotąd granice szczytu Ś. Bernarda niedosyć były oznaczone, klasztór ani do Piemontu, ani do Szwajcaryi należał, gdyż był schronieniem i chcieliśmy utrzymać niepodległość naszą, przez 800 lat nienaruszoną. Kongres jednakowo zadecydował, że do kantonu Wallis należeć mamy; poddaliśmy się wyrokowi, zatrzymując nasze prawa; teraz zaś twierdził król sardyński, że ponieważ klasztór do Piemontu nie należy, niemamy prawa posiadania własności w Piemoncie i przywłaszczył sobie wszelkie dobra nasze, w obrębie jego rządów znajdujące się; opieraliśmy się jak najmocniéj owéj niesprawiedliwości; sprawę odesłano do Rzymu. Ojciec święty w swéj mądrości, dał słuszność królowi Sardynii, my poddać się musieli.

Dzięki naszym współbraciom, kolekty u nich o trzykroć się zwiększyły, od tego czasu pomogły nam znieść nasze straty.“‘‘

„A cóż wam pozostało z darów Napoleona?“

„„Jedno tylko hospitium na górze Simplon z przyległościami do tego należącemi. Gdyby cesarz istniał jeszcze, postawiłby nas w możności wiele wyświadczenia dobrego; jednakowo wszystko to do dobrego prowadzi.“‘‘

„Mówiłeś mi, szanowny ojcze, że zakonnicy siedm lat na górze zostają, czy ślub, co ich wiąże, nie może być rozwiązany?“

„„Owszem, gdy zakonnik czuje, że wytrzymać nie może, nic go nie wstrzymuje od powrotu do Martigni; u nas tylko dobrowolne poświęcenie się, ma swoją wartość. Sługi zwyczajnie tu siedm lat przebywają. Nawet psy mają swoich inwalidów, ponieważ po upływie lat sześciu, odsełamy je do Martigni, gdzie aż do śmierci je żywią, lub przedajemy ludziom, co się z nimi ludzko obchodzą. Równie z końmi tak się dzieje; po dziesięciu lat usługi, wolne są od dalszéj pracy na górze.“‘‘ – Przytomni byliśmy nabożeństwu, co nas mocno zajęło; po skończeniu onego, okazano nam relikwie S. Faustyny, skościałe ciało, osłonione bogatemi jedwabnemi szatami, ręce i nogi z rzadką dokładnością z wosku wyrobione, a święta zdaje się, że w głębokim śnie pogrążona.

Dzwon sali jadalnéj wezwał nas do obiadu; wychodząc z kościoła, dowiedzieliśmy się, iż 50 podróżnych przybyło. Otrzymaliśmy pozwolenie obiadowania z zakonnikami, gdyż przekładaliśmy ich towarzystwo, nad obcych podróżnych. Podczas obiadu ożywiła się rozmowa, to poważna, to wesoła; prości zakonnicy okazali tak bezinteressowną uprzejmość, jako nie łatwo w dobranych znaleść towarzystwach.

A. K.

Gabinet medalów polskich,

oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, począwszy od najdawniejszych, aż do końca panowania Jana III. (1513.—1696) *przez Ed. hr. Raczyńskiego.* 2 *T.* 4*to. w Wrocławiu, drukiem M. Friedländera* 1838.

Z niewypowiedzianą roskoszą otrzymaliśmy w tych dniach, nowy dowód prac i starań około zachowania drogich przeszłości pamiątek, znanego zaszczytnie rodakom, z zasług już położonych Mecenasa nauk w prowincyi naszéj. Dzieło to, owoc wieloletniéj pracy, mnóstwem ozdobione rycin, słusznie stanąć może w równi z podobnymi zbiorami, jakiemi się obcy szczycą. „Wydając dzieło o numizmatyce,“ mówi autor w przedmowie, „niech mi wolno będzie skreślić wkrótkości ogólne jéj zalety. Od czasu wskrzeszenia nauk w Europie, obudziły uwagę powszechną greckie i rzymskie medale, które tchnąc przeszłością, nieprzestają do nas przemawiać, niezepsutym starożytności językiem. Ruchome te pomniki, zdziałane w celu uwiecznienia ludzi i czynów, jakże wybornie odpowiadają przeznaczeniu swemu! jak wiernym są tłumaczem epok, w których bitemi zostały!“

„Ktokolwiek zgłębić zechce przeszłość, ten niezawodnie uczuje potrzebę zajęcia się numizmatyką; ta bowiem umiejętność, przychodząc w pomoc wielu innym naukom, dostarcza obfitych świadectw i objaśnień do wykrycia prawdy.“

„Na téj to zasadzie badacz historyi oprze chronologią swoją, oraz wnioski względem zmiany dynastyi, stanowionych praw, odnoszonych zwycięztw i zawieranych traktatów. Medale posłużą jeografowi za skazówkę do sprostowania wątpliwych podań o położeniu miast, lub granic starożytnych królestw. Medale zatwierdzą domniemania archeologa, który ze sprzętów, ubiorów i broni wykrywa obyczaje, wykształcenie, nawet taktykę ludów; do medalów uciekinie się moralista, jeśli po dewizach, czyli godłach, śledzić zechce skłonność tego, lub owego monarchy; do medalów nakoniec pospieszy grammatyk, gdyby go ciekawość wiodła poznać pierwiastkowy kształt liter w dawnych językach, zmieniającą się pisownią i znaczenie wyrazów.“

„Związek rzeźbiarstwa z numizmatyką, naukę tę powabniejszą czyni i wiele się przykłada do jéj rozszerzenia. Nadobność bowiem rzeźby i poprawność rysunku w numizmatach, zachęca do ich poszukiwania, a tém samém zniewala do zajmowania się historyą, jeografią i archeologią, w sposób tym więcéj służący do upowszechnienia tych nauk, że to istotném jest przeznacze-



Medal na pamiątkę oswobodzenia Wiednia.

niem i dążnością numizmatyki. Bo kiedy dyplomatyka po jednym tylko, do każdego zdarzenia wydaje exemplarzu, i kiedy tenże z porządku rzeczy w archiwach zamykany, często z oczu publiczności usuniętym bywa; mennica wybija medale tysiącami, wystawia je na sprzedaż w złocie, srebrze i miedzi, a stósując ceny do możności każdego, tém samém na wszystkie rozsiewa je strony.“

Autor wyznając, iż niema zamiaru pisać historyi numizmatyki; „widzimy,“ mówi daléj, „jak każdy w szczególności naród, zbierając zaszczytne w numizmatyce wspomnienia swoje, zakłada gabinety medalów, takowe uzupełnia i posiadane skarby drukiem ogłasza. Dotąd jednak Polacy nie pokazali światu, co posiadają w téj mierze; nie zbywa nam zaiste na chlubnych historycznych pamiątkach, nie zbywa na medalach, nie zbywa nawet na dziełach, gdzie częściowe ich opisy napotkać można; numizmatycznéj przecież historyi polskiéj, dotychczas nie mamy. Komuż zaś takowa jest potrzebniejszą, jak nam? Kto bardziéj od nas starać się powinien, aby w rycinach przynajmniej zachować medale, które dziś na obcą wywiezione są ziemię, i aby to, co posiadamy, podać do wiadomości publicznéj.“

„Poszukiwanie medalów, w niniejszém dziele umieszczonych, wiele mi czasu zabrało; byłem albowiem zmuszony szukać po obcych krajach tego, co niedawno gabinet warszawski posiadał. W tym celu zwiedziłem Berlin, Wiedeń, Drezno, Wenecyą, Medyolan, Turyn i tamtejsze numizmatyczne zbiory. Pan Lenormand, nadzórca gabinetu paryzkiego, ze zwykłą francuzkim uczonym uprzejmością przysłał mi spis medalów polskich, w Paryżu zebranych. Gabinety londyńskie przetrząsnął J. U. Niemcewicz. Wszystkie te trudy i zabiegi nie zostały bez nagrody, gdy niemal w każdym z pomienionych miejsc znalazłem numizmaty, których w Warszawie nie mieliśmy.

Między prywatnemi zbiorami, wspomina chlubnie autor zbiór Fr. hr. Potockiego, kollekcye Niemcewicza, X.X. Michała i Wilhelma Radziwiłłów, hrabiów Dzieduszyckiego i Jana Suchodolskiego, Edwarda Rostawieckiego, Fr. Wyganowskiéj, Gen. Xaw. Kosseckiego, K. Bandkiego i W. Waluńskiego. Ubolewa, iż z zbiorów galicyjskich, pomimo odbytéj tamże w r. 1836. podróży, korzystać nie mógł.

O rycinach, zdobiących dzieło, sam autor tak mówi: „Szczęśliwy zdarzył przypadek, że wtenczas właśnie, kiedym się zajął tą pracą, wynaleziono w Paryżu, a równocześnie w Berlinie, tak nazwaną gliptyczną machinę, która medale na blachę przenosi. Żadna rycina, od ręki robiona, nie zdoła tak dokładnie wydać podobieństwa. Korzystałem z tego wynalazku i wtenczas tylko rytowników użyłem, gdy dla braku medalów, wypadało mi przestać na nadesłanych rysunkach, lub też, gdy medal niemiał dosyć wyskoku (relief), aby mógł być na machinie zdjętym.“

Obok textu, umieścił autor tłumaczenie francuzkie, aby dzieło swe i obcym przystępném uczynić. Gdy zaś szacowny ten zbiór, nie w każdego znajdować się może ręku, podamy łaskawym czytelnikom z niego niektóre słabe tylko kopie; zaczynając dziś od szeregu medali na

pamiątkę oswobodzenia Wiednia w roku 1683., przez Jana III.

Medal pod n. 217.: popiersie Innocentego XI. pap., Leopolda I., ces., Jana III. i Marka Ant. Giustyniani, doży weneckiego, każdego w właściwym sobie ubiorze, z boku widziane. Napis w około: JNNOC[entius] XI, PON[tifex]; LEOP[oldus] I. IMP[erator]; JOA[nnes] III. REX PO[loniae]; M[arcus] A[ntonius] JUS[tiniani] VE[netorum] DUX. Strona odwrotna: Orzeł dwugłówny austryacki patrzy ku górze na krzyż promienisty. Napis w około: Univit palmamque dedit, t. j. zjednoczył i dał zwycięztwo.

Wizyta Polaka u Göthego w roku 1830.

(Dokończenie.)

Te słowa były wstępem do rozmowy, o moim kraju rodzinnym, o jego przeszłości i teraźniejszości — wreście o literaturze. — Mówiłem o nowym duchu, nowéj dążności polskiéj poezyi i krytyki, o naczelniku nowéj szkoły, którego on był, przed kilkoma miesiącami, w Wejmarze poznał. „Żałuję,“ rzekł Göthe, „że bogactwa waszéj dawnéj, i nowéj litteratury, są dla mnie nie dostępnemi — z przyjemnością uważałbym jéj rozwijanie się dzisiejsze, i kierunek, który obrała. Szlachetne to są usiłowania, które starają się unarodowić poezyę, i wyrwać ją z kolei naśladownictwa. — Niech jednak młodzi poeci unikają przesady, niech się strzegą wad i błędów, właściwych wszystkim Neofitom, i nowowiercom, niech się chronią zbytecznéj gorliwości, fanatyzmu swojéj wiary. — Niech tworzą nowe wzory, ale niech starych śmieszną wzgardą nie okrywają. — „Myślę,“ mówił daléj Göthe, „że ta powstająca szkoła, szczególniéj narodowe upodoba sobie przedmioty. W dawnych dziejach, podaniach, wyobrażeniach, nawet w przesądach czerpać będzie poezyę. Każdy naród ma swoję poetyczną niwę, czemuż na obcych szukać kwiatów, kiedy ojczysta jest bujna. Przeszłość Polski jest także bogata w poezye. Jéj dzieje nie jedno zdarzenie, nie jeden charakter mieszczą, natchnąć wieszcza zdolny. Dziwno mi n. p., że żaden z pisarzy waszych, nie zajął się jeszcze życiem Kazimierza, nazwanego Mnichem. Możnaby z niego utworzyć poema, lub dramat historyczny, pełen zajmujących obrazów. Wystawić sobie tylko trzeba, tego młodzieńca, wywiezionego z ojczyzny, przez niegodziwą matkę, która w niego nienawiść do rodaków i kraju rodzinnego wpoić usiłowała, i który widząc się pozbawionym korony, mimo wiek młody, piękną urodę, królewskie pochodzenie, za naleganiem téjże matki, może wbrew powołaniu wstępuje do zakonu. Wyobrazić sobie trzeba jego walkę wewnętrzną, walkę religijnych uczuć, z rozwijającemi się młodości namiętnościami, i jak te drugie pokonawszy, na zawsze żegna się z światem, gubi się wśród tłumu kluniackich zakonników, imie nawet dawne odmienia, i staje się mnichem, mnichem jedenastego wieku. Wtém rozlega się w klasztorze odgłos, iż przybyli posłannicy dalekiego narodu, którzy księcia swego szukają. Kazimierz wytrwały w pokorze zakonnéj, jeszcze się stara ukryć. Posłowie polscy poznać go nie mogą, wśród licznego zgromadzenia klasztornego; ale płacz ich, ich opowiadanie o niedoli kraju, obudza w młodym księciu nowe uczucie; łza błysnęła w oku jednego z zakonników i zdradziła Kazimierza. Poznają go posłowie. On dłużéj ukrywać się nie może, schyla głowę przed wolą boską, imię swoje wyznaje, i widzi u stóp swoich złożone berło i koronę. Lecz przełożony klasztoru, wzbrania się go wydać. Spieszą więc posłowie do Rzymu, przynoszą rozwiązanie ślubów zakonnych, u Ojca świętego, kosztem znacznych ofiar uzyskane, i prowadzą młodego księcia na tron przodków jego. Skoro on się w kraju ukazał, lud pospolity na przeciw niego wybiega, otaczają go ojcowie, matki, dzieci, witają go pieśnią radości; a on wyższą siłą wsparty, zaledwie wstąpił na ziemię ojczystą, już domowe niezgody hamuje, najezdzców poskramia, buntowników karci, pokój i porządek ustala, i rozpoczyna świetne rodu Piastów panowanie. Czyż nie bogaty w poezye przedmiot poematu, lub dramatu historycznego?“ „„Zapewne,““ rzekłem „„tak pojęty i wyłożony, mógłby do pięknego utworu posłużyć; lecz, ażeby go się dotknąć, trzebaby czuć w sobie siły autora Götza Berlichingen, może,““ dodałem, „„przedmiot ten, jego pióra nie byłby niegodnym.““ „Nowéj pracy tak znakomitéj,“ rzekł Göthe, „niemógłbym przedsięwziąść, bo miałżebym pewność, że jéj dokonam? Z resztą ten historyczny przedmiot, prawnie do polskiego pisarza należy.“ Mówiąc daléj o literaturze, pytał mnie Göthe, o nowych płodach francuzkich. Z uwagą słuchał opowiadania mego o pierwszéj wystawie tłumaczenia Otello Shakspeara, granego na scenie Kornela i Rasyna, również o Hernanim, którego on był jeszcze nie znał.. „Wiktor Hugo,“ rzekł Göte, „ma znakomite zdolności; nie ma wątpienia, że on odnawia i odświeża poezyę francuzką, lękać się tylko trzeba, ażeby, jeśli nie on, to jego uczniowie i naśladowcy, nie zapuścili się zadaleko w zawodzie, który śmieli sobie otworzyć. Naród francuzki, jest narodem ostateczności; nie zna on w niczém miary. Obdarzony ogromną siłą umysłową i fizyczną, świat by zdołał dźwignąć, gdyby umiał punkt środkowy znaleść; on zdaje się nie wiedzieć, że chcąc podnieść wielkie ciężary, trzeba ich środku wyszukać. Jestto jeden tylko naród na świecie, w którego dziejach znajdujemy Rzeź Ś. Bartłomieja i Święto rozumu, Samowolność Ludwika XIV., i Rospustę Sankulotów, i w jednym pra

wie roku Wzięcie Moskwy i Poddanie Paryża. Obawiać się więc potrzeba, ażeby i w literaturze, po wszechwładztwie Boala, nie nastąpiła rozwiozłość i rozprzężenie wszelkich prawideł.““ „I ja,“ rzekłem „dzielę tę obawę, jednak zataić nie mogę, iż formy używane dawniéj, dzisiaj już za wzór służyć nie mogą. Dzieła tragiczne mistrzów francuzkich, czytamy zawsze z roskoszą, lecz wystawione na scenie, nie zajmują dzisiejszéj publiczności. Gdyby powstał Rasyn, jużby sam teraz uniknął wad, jakie w jego dziełach upatrujemy.“ „„„Wierz mi pan,““ rzekł Göthe, „„życzmy sobie nowego Rasyna, choćby i z dawnego wadami. Arcydzieła sceny francuzkiéj pozostaną zawsze arcydziełami. Wystawa ich mnie samego tyle zajęła, w młodszych moich latach, gdym się w Frankfurcie znajdował, wtenczas to pierwszą myśl powziąłem puszczenia się w zawód dramatyczny. Szkoła dzisiejsza, może dla literatury zrobić wiele, lecz nigdy tyle, ile dawna zrobiła.““ Nie chcąc dłuższą rozmową, drogich chwil wieszcza zaprzątać, powstałem, aby się oddalić; lecz Göthe jeszcze mnie wstrzymać raczył, i czynił dalsze pytania o Francyi, o znakomitszych jéj pisarzach, o stanie sztuk pięknych; gdy mu wspomniałem, o dwóch wybornych obrazach Scheffera, wystawiających Fausta i Małgorzatę, badał mnie, jaki charakter malarz im nadał, czyli zrozumiał myśl poety, i czyli to jest Faust i Małgorzata Goethego, czy Scheffera. Po téj całkodziennéj rozmowie, pożegnałem wieszcza z sercem pełném wdzięczności, że wśród majestatu i dostojności swego geniuszu, z taką uprzejmością mnie przyjął, i opuszczając go, uniosłem wspomnienie, które zawsze zachowam, i które tu z przyjemnością opowiedziałem. Chętniebym udzielił szczegółów obszerniejszych, dotyczących codziennego życia wieszcza; chętniebym opisał dokładnie przedmioty, które go zwykle otaczały; sprzęty, których używały osoby, z któremi przestawał; lecz przez krótką chwilę, którą z nim przebyłem, tyle samym tylko Göthem, tyle słowami jego zajęty byłem, iż na otaczające nas przedmioty, nie zwróciłem uwagi. Göthego tylko, Göthego wieszcza widzieć chciałem, i jegom tylko samego widział. Oddalając się z Wejmaru, otrzymałem od p. Göthe miłą pamiątkę, którą między najdroższemi zachowuję. Jestto kartka, na któréj własną ręką Göthego, następujące cztery wiersze są skreślone:

Hebe selbst die Hindernisse,
Neige dich herab Cypresse,
Dass ich deinen Gipfel küsse
Und das Leben dann vergesse.

21. May 1825. *J. W. Göthe.*

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Dokończenie.)

C. *Sposób wojowania.* Jak wszystkie narody, tak Polacy innego oręża używali przed, a innego po wynalezieniu prochu. Ponieważ jednak utrzymywali, iż wygrana zasadza się głównie na spotkaniu wręcz kopią, albo szablą, przeto długo Polacy nie kwapili się do strzelby, i lubo proch w Europie odkryto 1330. roku, przecież w Polsce jeszcze 1506. pod Kłeckiem, armia 10,000, dwie tylko liczyła strzelby, a pierwszy raz 1514. r. pod Orszą dział polowych użyto.

Zaraz prawie w początkach chrześciaństwa, znali Polacy wszelkie szczegóły służby polowéj, wszystkie środki zabezpieczające stanowiska, pochody, jakoto: czaty, przednie i tylne straże, łańcuchy obudwóch broni. W wyprawach Tarnowskiego, Zamojskiego, Chodkiemicza i innych, widać biegłość wodzów polskich w wojenności; umieli oni dobrze zastósować szyk i sposób wojowania własny do porządku, oręża i zwyczaju tych ludów, z któremi przyszło wchodzić w zapasy. Przeliczne odmiany czoła, nagłe przejście z szyku w pochodzie, od bojowego różne a korzystne, własnego pomysłu rozwijania wojsk, dziś nawet za wzorowe ujść mogące, były przez tychże wodzów w potrzebie używane. A w szczególności z wodzów polskich, pierwszy Jan Tarnowski, pojął wojenność umiejętnie; Chodkiewicz daléj się posunął, wiedział bowiem dobrze, że szczęśliwe hetmańskiéj władzy sprawowanie, zależy nie od samego tylko męztwa i siły, lecz razem od nabywania coraz większéj znajomości sztuki; przeto, co mu tylko chwil zbyło od spraw publicznych, wszystkie poświęcał ustawicznym ćwiczeniom rycerskim. Przekonany, że rozmyślanie dopiero przy ćwiczeniu stanowi wykształcenie wojskowe, tamto sposobiąc umysł do wynalazków, a ciało do ich wykonania, że nie dosyć umieć, ale trzeba to, co się umie zastósować i rozwinąć w użyciu, że nawyknąć do trudów, potrzeba, aby być zdolnym żołnierzem i wodzem; nakoniec przekonany, że nie dosyć samemu wodzowi stać się biegłym, ale że też powinien przelać własnego ducha i umiejętność w serca i rozum podwładnych; zebranych rycerzy ustawicznie hartował w obrotach wojennych, wspólnie z nimi podzielał trudy, jużto wznosząc szańce, już wskazując różne sposoby obrony i dobywania twierdz, już też ucząc ich zmieniać szybko i porządnie rozliczny szyk, miał też zawsze wojsko w gotowości na jaką bądź potrzebę. Jan Zamojski był biegłym, mianowicie w sztuce dobywania twierdz, tak, jako Stefan Czarniecki w wojnie podjazdowéj, a Jakób Zadzik, biskup i kanclerz w polityce wojennéj. I znowu Starowolski chwali Ostafiego Daszkiewicza, co do biegłości w ćwiczeniu

żołnierza, Romana Sanguszkę, Aleksandra Lissowczyka, co do szybkości i zręczności w działaniach; Mikołaja Mieleckiego, co do biegłości w wyborze dogodnych stanowisk.

Dawni Polacy dopiero po odbytém nabożeństwie, odśpiewaniu pieśni: *Boga rodzica,* i po przymówieniu się wodzów, rozpoczynali bitwy przez harce łuczników pieszych, którzy jeszcze za Bolesława Wielkiego wsławili się działaniem zwyczajnie z ukrycia. Lubo znanym był w Polsce szyk bojowy w trzy linie i niekiedy używanym, przecież najczęściéj dla szczupłości sił walczono w jednéj linii bojowéj z odwodem; uderzano zaś bądź razem na wszystkich punktach szyku, bądź z któregokolwiek skrzydła, ale najpospoliciéj znakomitym oddziałem jazdy, w środek szyku nieprzyjacielskiego; trafnie bowiem oceniono, że po przełamaniu tym sposobem linii nieprzyjaciela, tenże koniecznie tył podać zostanie przymuszonym. A jako Polacy, szczególniéj wsławili się w otwartym boju, tak téż całe zaufanie pokładali w jeździe, którą broń wysoko po swojemu ukształcili. Niezmierna liczba wozów, na których potrzeby wojenne i żywność na wiele dni prowadzono, służyła razem i za obronę, ilekroć wojsko zastanowiło się, często nawet, gdy ciągnięto, wozy te ściśle spojone z sobą, szykowały się w czworogran, i zajęły wewnątrz piechotę, tudzież część jazdy; otwory zaś w tém oszańcowaniu zostawione, na kształt bram bywały wzmocnione wielką liczbą śmigownic i granatników. Jeszcze Piasecki wyrzekł, że największém złem wojsk i obozów polskich, była niezmierna liczba ciurów, czyli czeladzi obozowéj, jednakże biegli wodzowie, jak uczynił pod Kircholmem i Chocimem Chodkiewicz, i tych ludzi umieli korzystnie używać na rzecz bitwy.

D. Twierdze, tudzież zamki pograniczne i wewnętrzne. Jako niegdy wszystkie prawie północne narody mieszkały po wsiach i miasteczkach, żadną sztuką nie wzmocnionych, tak też i szlachta polska, rozsypana po kraju, przy rzekach, przy lasach, gdzie się komu podobało, zakładała mieszkania: a gdy przytém nawykła wojować jedynie konno i wstręt do pieszéj służby powzięła; bez piechoty zaś twierdze obejść się nie mogą, przeto z początku Polska szańcami mało była zabezpieczoną.

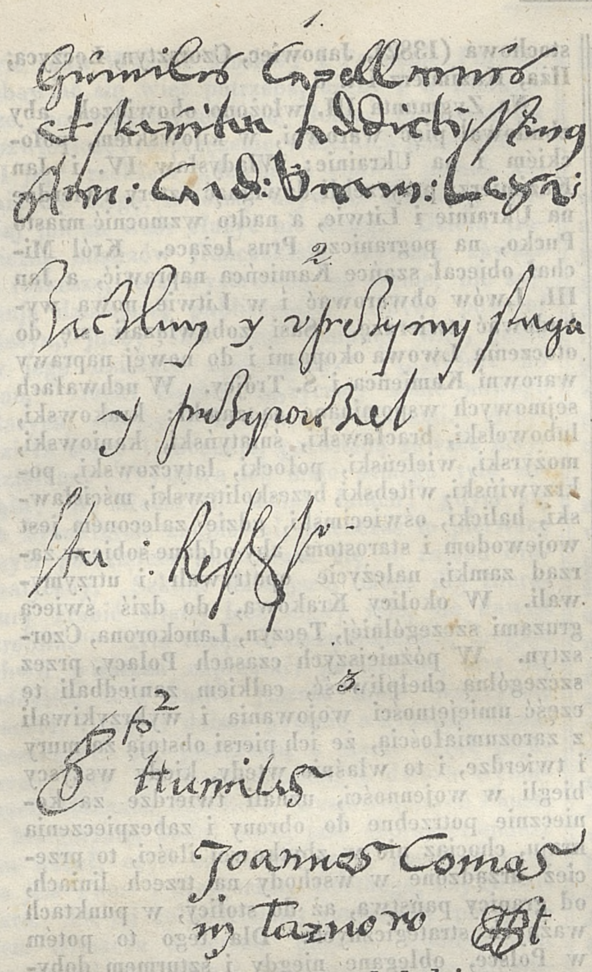
Pierwszy Bolesław Wielki, pobudował tu i ówdzie zamki pograniczne i dobrze je obwarować polecił, aby mogły służyć za schronienie okolicznym mieszkańcom, w razie, gdy nieprzyjaciel wtargnął do kraju. Że znowu jeszcze przed wynalezieniem prochu, sztuką obronne stanowiska, przeważną były rzeczą w czasach średniowiecznych, i w każdym kraju mnogie wznoszono twierdze, przeto podtenczas także w Polsce, liczne powstały warownie, między innemi: Grodzisk (1228 r), Królewiec (1255), Wilno (1321), Piaskowa skała (1377), Częstochowa (1382), Janowiec, Czorsztyn, Łęczyca, Iłża, Kazimierz i t. d.

Na Zygmunta III. włożono obowiązek, aby zbudował pięć warowni, w kijowskiém, połockiém i na Ukrainie; Władysław IV. i Jan Kazimierz, przyrzekli dźwignąć cztery twierdze na Ukrainie i Litwie, a nadto wzmocnić miasto Pucko, na pograniczu Prus leżące. Król Michał obiecał szańce Kamieńca naprawić, a Jan III. Lwów obwarować i w Litwie nową wybudować twierdzę. Sasi zobowiązali się do otoczenia Lwowa okopami i do nowéj naprawy warowni Kamieńca i Ś. Trójcy. W uchwałach sejmowych wspominane są zamki: krakowski, lubowelski, bracławski, śniatyński, kaniowski, możyrski, wieleński, połocki, latyczowski, pokrzywiński, witebski, brzeskolitewski, mścisławski, halicki, oświecimski, gdzie zaleconém jest wojewodom i starostom, aby oddane sobie w zarząd zamki, należycie opatrywali i utrzymywali. W okolicy Krakowa, do dziś świecą gruzami szczególniéj, Tęczyn, Lanckorona, Czorsztyn. W późniejszych czasach Polacy, przez szczególną chełpliwość, całkiem zaniedbali tę część umiejętności wojowania i wykrzykiwali z zarozumiałością, że ich piersi obstoją za mury i twierdze, i to właśnie wtedy, kiedy wszyscy biegli w wojenności, uznali twierdze za koniecznie potrzebne do obrony i zabezpieczenia kraju, chociaż nie w zbytkowéj ilości, to przecież urządzone w wschody na trzech liniach, od granicy państwa, aż do stolicy, w punktach ważnych strategicznych. Dla tego to potém w Polsce, oblegane niegdy i szturmem dobywane miasta, z czasem zostały bez wszelkich okopów i stare tylko zwaliska przedstawiają, a do ostatnich czasów przetrwały jedynie na Podolu, przeciw Turkom: pograniczna twierdza Kamieniec i okop Ś. Trójcy, przez Jana III. wzniesiony, a na granicy pruskiéj Toruń, Elbląg i Gdańsk, nakoniec warownia wewnętrzna Zamość w 1509 roku.

E. O żegludze i panowaniu Polaków na morzu baltyckiém. Aby dać poznać, że i w zawodzie wojenno-morskim usiłowali kiedyś Polacy, przytoczymy tu w końcu całego obrazu w tym względzie nieco z rozprawy Tomasza Swięckiego, w Warzawie 1811. r. wydanéj.

Polska niegdyś granicami swojemi przypierała do dwóch nader odległych mórz, czarnego i baltyckiego. Jednakowoż pierwsze z tych, w szczęśliwych tylko dla tego kraju czasach, za Jagiellonów, oblewało okolice w południowéj stronie Polakom hołdowniczo-uległe. Przecież i podtenczas, choć wprawdzie woziły ładowne statki pszenicę polską do Cypru i krain nadbrzeżnych morza środziemnego, atoli ani pomyślano o korzyściach pod względem wojennym, jakie bliskość morza tego nastręczała.

Po nad morzem znowu baltyckiém, z lewéj strony Wisły, od Odry, aż do Persanty, mie-



Facsimilia sławnych ludzi.

szkali Pomorzanie; od Persanty, aż do rzeki Leba, Kaszuby; od Leba i Wisły nakoniec aż do granic Litwy, Prusacy. Polacy przeto wpływ swój na téMże morzu rozciągnąć tylko mogli, w miarę wywartych stósunków na wspomnione plemiona. Przez przybycie Krzyżaków do Prus, Polacy na długi czas, całkiem od morza odcięłymi zostali, i dopiero po ukończeniu z tym zakonem krwawéj walki, dopiero za Kazimierza Jagiellończyka, rozpościerać się na nowo zaczęli w téj stronie. Pod mądrymi i łagodnymi rządami Zygmuntów, nie mając żadnych przeszkód, zakwitnął przemysł; teraz to kupcy z Krakowa i innych miast na własnych okrętach puszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Jeszcze długo i potém żegluga Polaków na Baltyku ograniczała się tylko samemi korzyściami handlowémi; dopiero około 1560. r. poddanie się Zygmuntowi Augustowi Inflant, dało powód, iż o uzbrojeniu na morzu myśleć począł; jakoż zalecił książętom pruskiemu i pomorskiemu, tudzież miastu Gdańsk, uzbrojenie kaprów i chwytanie okrętów szwedzkich, któreby udawały się do portów, przez nieprzyjaciela zajętych. Zajęcie Narwy, podwoiło usiłowania Zygmunta Augusta, zaczém zebrał i uzbroił flotyllę kaprów pod dowództwem kapitana Sierpinka, lecz tę, zbuntowani Gdańszczanie o ściśnienie przez to handlowych miasta wolności, prawie całkiém zniszczyli.

Nakoniec Zygmunt III. wplątawszy się w nieszczęśliwą wojnę o tron szwedzki, doznał wiele trudności w przebywaniu morza, bez własnéj floty. Następnie, gdy wojna ze Szwecyi przeniosła się do Inflant, Chodkiewicz zabrał był 1609. r. w Parnawie dwa szwedzkie okręty, kilka innych kupił od Anglików i Holendrów, osadził je zbrojnym ludem swoim i natarł z niémi tak popędliwie na flotę szwedzką pod Sakiem miastem stojącą, iż dwa wielkie okręty nieprzyjacielskie spalił, wiele statków zabrał, resztę zaś do ucieczki przymusił. Skoro wreszcie Gustaw Adolf i do Prus posunął się z orężem w ręku, wówczas Zygmunt III. wystawieniem floty wojennéj na morzu baltyckiem zająć się musiał i dziewięć okrętów własnym kosztem uzbroił, z którémi dnia 28 listopada 1627. r. szczęśliwie stoczył bitwę przeciw admirałowi szwedzkiemu Sternschild, tak, że z całéj floty jedenastu-okrętowéj, zaledwie kilka statków uszło do Piławy. Lecz w tymże roku, całą tę polską flotę, Duńczykowie pod Wismarem zniszczyli.

Przecież Władysław IV., wojownik tyle sławny na lądzie, i o morzu nie przepomniał; onto w Pucku wygodniejszą przystań dla okrętów sporządzić kazał i osłonił takową dwiema warowniami, Władysławowem i Kazimierzowem, na półwyspie Helli wzniesionemi; a w 1635. r., odnowionéj floty naczelnikiem zamianował Jerzego Dönhofa. Wkrótce zgromadzono majtków, odbudowano, uzbrojono okręty, i znowu bandera polska ukazała się na morzu baltyckiem; lecz ze śmiercią Władysława IV. (d. 20 marca 1648 r.) potęga polska, tak lądowa, jak i morska, można powiedzieć, wstąpiła także do grobu. *) *J. G.*

Facsimilia sławnych ludzi.

Z zbioru nadesłanego Red. z Styryi, podajemy:

1. Podpis *Stanis. Hozyusza*, kard. i bisk. warmińskiego, z listu do Zyg. Augusta, pisanego z Trydentu d. 21. kwietnia r. 1562.
2. Podpis *Stan. Reszki* do Stan. Fogelfedera, z Rzymu d. 15. gr. 1579.
3. Podpis *Jana Tarnowskiego*, kaszt. krak. i hetm. w. k., z listu do Zyg. Aug. z Sandomierza d. 12. maja 1549.

---

*) Bezimiennego autora téj uczonéj i zajmującéj rozprawy, poważa się upraszać Red., aby zechciał jak najprędzéj pismo nasze nowemi zasilić artykułami.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.